Rok 5. — Nº 44. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 października 1885.

# KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
*za granicami Francji dolicza się porto* to jest 1 fr. 20 c. na rok.

*W Ameryce* : 1 dolar 63 c. z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
*9, place du Collège de France. 9*
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

*Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.*
Manuskrypta nie zwracają się.
*Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.*

## DZIEŃ 1 PAŹDZIERNIKA 1885.

Obywatele powiatu Inowrocławskiego na Kujawach wysłali deputację do Berlina, do ministra spraw wewnętrznych Putkamera, w sprawie wydalań Polaków poddanych moskiewskich i austrjackich z państwa pruskiego. Deputację składali pp. *Józef Grabski*, *T. Kozłowski*, i *Józef Kościelski*.

Minister wysłuchawszy przedstawienia deputacji, odrzekł, że w kwestji zasadniczej wydalań w żadną dyskussję wchodzić nie może, to znaczy, że nieludzkiego rozkazu cofnąć nie może, bo mu Bismark zakazał. Oświadczył jednak, że w przedstawieniu deputacji spotyka dwa nowe argumenta, t. j., że przez wydalanie powiat traci 10 % ludności robotniczej i że rząd rossyjski nie przyjmuje takich, którzy z Królestwa Polskiego wyszli przed dziesięciu laty. Przyrzekł punkta te rozpatrzeć i prosił o podanie memorjału i petycji.

Stało się temu zadość, dotąd jednak deputacja nie otrzymała żadnej odpowiedzi i nadszedł 1 Października, dzień, który rząd pruski wyznaczył Polakom z za kordonu jako termin do opuszczenia ziem polskich pod panowaniem pruskiem.

Dzień to smutku, żałoby i przekleństwa!

« *Dzień ten zapisany będzie w dziejach polskich krwawemi głoskami a karta, na której naznaczonym zostanie, będzie jedną z najżałobniejszych.* »

« *Dzień ten smutnego przymusowego wychodźtwa rozdarł węzły pokrewieństwa, przyjaźni i zażyłości, zrujnował względne szczęście i spokój mnóstwa rodzin. Nie w naszej mocy było powstrzymać ten niesłychany w dziejach XIX wieku środek wypędzania Polaków z ojczystej ziemi, na której rozdartych częściach dozwolony i traktatami poręczony jest pobyt wszystkich Polaków bez względu na państwo, do którego przydzieleni zostali. Petycje nasze, deputacje nasze, słowa posłów naszych, pozostały bez skutku.* Z sercem żałością przepełnionem żegnamy Was, wygnańcy z ojczystej ziemi, tułacze bez dachu i chleba, ofiary zimnej racji stanu, polecając Was opiece Wszechmocnego Boga, Ojca opuszczonych i uciśnionych.... Bóg z Wami. »

Tak pożegnały dzienniki poznańskie w strasznym dniu 1 Października wyrzuconych rodaków z swych siedzib.

Rząd pruski, reprezentant dzikich uczuć zniszczenia i nienawiści, przez to wygnanie wycisnął na czole swojem piętno nikczemności.

Dzień 1 Października nie tylko na karcie polskiej historji żałobnie zapisanym został. Karta w dziejach ludzkości z tą datą straszliwą będzie kartą wstydu i zaprzeczenia wszelkich zasad cywilizacji i moralności, w dziejach zaś Niemców będzie to karta hańby i potępienia!

Szatańskie to w swej złośliwości rozporządzenie spełnionem zostało.

Tysiące Polaków wygnano z Wielkopolski, z Szlązka, z Pruss wschodnich i zachodnich.

Pomiędzy wygnanymi znajdują się Polacy mojżeszowego wyznania, powiadamy Polacy, tych bowiem, którzy nie przyznali się do polskości, zostawiono.

Rząd pruski zapytywał żydów, czy mówią po polsku? Ten, który odpowiedział, że nie umie i mówi zawsze po niemiecku, otrzymał pozwolenie zostania. Kilka jednak tysięcy żydów wygnano.

Wygnańcy najserdeczniej przyjęci byli przez braci w Królestwie Polskiem i w Galicji.

Rząd austrjacki w Galicji nie dał pozwolenia na zbieranie składek na rzecz wygnanych; konfiskował gazety, które rząd pruski potępiły za to rozporządzenie, jak się o tem przekonywamy z konfiskaty pierwszego numeru (21 Paźdz.) *Strażnicy Polskiej* we Lwowie za artykuł *Słowo o pruskich wydalaniach*, ale nie stawiał przeszkód w przyjmowaniu wygnańców, ani też w prywatnem na ich rzecz składaniu ofiar.

Rząd rossyjski, o którym zmuszeni jesteśmy tak często odzywać się surowemi słowy potępienia, okazał się w tej sprawie więcej ludzkim niż rząd pruski. Zapisujemy też z uznaniem, iż pozwolił nieść pomoc wydalonym przez Prussy i postępuje z nimi łagodnie, nie pociągając do odpowiedzialności za przekroczenie granicy i nie stawiając im tamy w osiedlaniu się tam, gdzie który zechce.

### TOWARZYSTWO
## PRACUJĄCYCH POLAKÓW W PARYŻU
### I POMOC DLA WYGNAŃCÓW Z ZABORU PRUSKIEGO

Bracia nasi z zaboru pruskiego wygnani za to jedynie, że się porodzili Polakami, zwrócili się w różne strony, jedni do Królestwa Polskiego, inni do Galicji, niemało jest także i takich, którzy do nas na emigracji przybyli.

Emigracja, której szybkie wygaśnięcie przepowiadali nieżyczliwi, powiększyła się więc znacznie ofiarami bezdusznej i nieludzkiej polityki niemieckiej.

Bracia nasi trafili na złe czasy, bo wielu w Paryżu polskich robotników zostaje bez chleba i pracy. Jednakże acz sami biedni, my, co dawniej tu przebywamy, powinniśmy szczerze, serdecznie, prawdziwie po bratersku zająć się przybyłymi.

Nie wątpimy, że każdy emigrant i w ogóle Polak, zostający za granicą, zrobi wszystko, co może, aby pomódz świeżo wygnanym; nie wątpimy, że nikt nie odmówi grosza swego i pospieszy z datkiem na rzecz wygnanych, że chętnie udzieli wiadomości o wakujących miejscach w różnych fabrykach i rękodzielniczych warsztatach.

Pomoc wszelka wtedy bywa skuteczną, gdy jest zorganizowaną.

Zrozumiało korzyści organizacji *Towarzystwo Pracujących Polaków*, które założone w Paryżu 18 Grudnia 1864 r., spełnia dotąd gorliwie wszystkie zadania, jakie oznaczyło sobie w statucie i posiada już nie jedną piękną kartę w swoich dziejach.

Ażeby pomoc dla przybyłych z Pruss emigrantów przyspieszyć i uczynić dla każdego przystępną, wspomniane Towarzystwo na swem miesięcznem posiedzeniu 3 Października 1885 roku zawiązało osobny Wydział, który zajmie się zbieraniem składek, rozdzielaniem pomocy pomiędzy potrzebujących i wynajdywaniem miejsc dla umiejących pracować.

Nazwa jego urzędowa jest *Wydział Pomocy Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżu.*

Składa się on z pięciu członków jednomyślnie wybranych, mianowicie *Mieczysława Morawskiego*, Prezesa Tow. Prac. Polak. w Paryżu i fabrykanta fortepianów (rue Bailleul, 8); *Teodora Eisenbetha*, kuśnierza i fabrykanta czapek (rue des Juifs, 11); *Słepowskiego*, fotografa (rue du Temple, 14); *Magdzickiego*, malarza (rue Marcadet, 52) i *Adolfa Reiffa*, drukarza (Pl. du Collège de France, 9).

Wymienieni obywatele ułożyli ustawę dla *Wydziału Pomocy Tow. Pracujących Polaków w Paryżu*, którą podajemy w całości:

Artykuł I. *Fundusz Wydziału Pomocy.*

§ 1. Każdy członek Towarzystwa Pracujących Polaków płaci na rzecz Wydziału Pomocy dowolną summę miesięczną.

§ 2. Dla zbierania ofiar dobrowolnych ma być urządzona skarbunka, która będzie otwieraną podczas miesięcznych zebrań Towarzystwa.

§ 3. Dary składane przez patrjotycznych ofiarodawców, nienależących do składu Tow., będą z wdzięcznością przyjmowane.

§ 4. Towarzystwo Pracujących Polaków z funduszów swojej kassy wkładać będzie każdego roku pewną summę do kassy Wydziału Pomocniczego.

Art. II. *Prawo do Zapomogi.*

§ 5. Prawo do zapomogi ma każdy Polak i Polka, bez różnicy wyznania, pracujący uczciwie na swe życie, w razie nieszczęścia, choroby lub braku zajęcia; jako też każdy na emigracją nowo przybyły bez funduszu rodak, za udowodnieniem swej nieskazitelności moralnej i patrjotyzmu. Wydział po zasiągnięciu potrzebnych informacji, może wyznaczyć każdemu pomoc w summie, jaką uzna za stosowną i odpowiednią możności kassy. W razie gdyby zebrane wiadomości niekorzystnie świadczyły o osobie szukającej pomocy, Wydział odmówi wsparcia bez żadnych tłumaczeń i wyłuszczeń przyczyny.

Art. III. *Wybór i atrybucje Wydziału.*

§ 6. Członkami Wydziału z urzędu są: Prezes i Sekretarz Tow. Pracujących Polaków. Trzech innych wybiera ogół co sześć miesięcy za pomocą tajnego głosowania, większością obecnych członków na posiedzeniu. Z wybranych jeden będzie kassjerem, dwóch innych są kontrolerami i radnymi.

§ 7. Członkowie Wydziału zbierają się przynajmniej raz na tydzień i oznaczanie w razie potrzeby częstszych zebrań, zależy od ich uznania, również jak i miejsce zebrań.

§ 8. Sekretarz wpisuje do kiążki protokularnej «Towarzystwa Pracujących Polaków» wszelkie obroty pieniężne przychodu i rozchodu i czyta z takowych sprawozdania na miesięcznych zebraniach.

§ 9. Kassjer zatrzymuje w kasie na zapomogi tylko 30 franków, resztę funduszów umieszcza w jednym z następnych domów bankowych: *Crédit Lyonnais*, *Crédit Général* lub w *Comptoire d Escompte.*

§ 10. Członkowie Wydziału zajmują się urządzaniem loterji fantowych i zbieraniem funduszu na rzecz nieszczęśliwych, potrzebujących pomocy rodaków.

§ 11. Co sześć miesięcy członkowie Wydziału zdają sprawozdanie ze swoich czynności przed ogółem Towarzystwa i składają swe urzęda wraz z kassą w ręce nowo wybranych członków *Wydziału Pomocniczego.*

Członkowie wydziału upraszają wszystkich zacnych rodaków, którym los wygnanych współbraci nie jest obojętny, o nadsyłanie pod adresem redakcji *Kurjera w Paryżu* składek, fantów na loterją i wiadomości o fabrykach, warsztatach, biurach, handlach, w których by pomieścić można wygnanych przez Prussaków rodaków.

Cała Polska jest obecnie zajęta sprawą pruskich wydalań i wszędzie, we wszystkich prowincjach naszego kraju protestują przeciwko gwałtowi Bismarka przez chętną pomoc udzielaną wygnańcom.

Miłość bratnia łagodzi klęskę nam zadaną, solidarność zaś narodowa, jaka się z powodu niej objawia, jest pociechą dla zgnębionych.

Emigracja z tej solidarności nie wyłączy się i jak zawsze, tak i w tym razie okaże się godną swego powołania.

Towarzystwu Pracujących Polaków wyrażamy w imieniu ogółu emigracji wdzięczność za zorganizowanie Wydziału Pomocy, wszystko, co dotąd zrobiło, dobrze zrobiło.

Mamy też nadzieję, że potrafi ono poruszyć i pociągnąć do pomocy wszystkich tułaczy.

Sprawa wydalań pruskich oburzyła wszystkie narody.

Byłoby dobrze, ażeby pobudzić Francuzów do wzięcia udziału w niesieniu pomocy dla ofiar niemieckiego prześladowania przybyłych na ich ziemię.

Emigracji obowiązkiem jest staranie,ażeby ludy, wśród których przebywa, uchwalały na publicznych zgromadzeniach i mityngach wyrazy sympatji dla wygnanych a uznania dla Polski i rezolucje potępienia nieludzkiej polityki niemieckiej.

Przez odpowiednie postępowanie możemy przy tej okazji wprowadzić ogół sprawy polskiej na porządek dzienny spraw ludzkości.

Jest to naszym obowiązkiem, obowiązkiem całej emigracji, która nie powinna zapominać, że jest emigracją polityczną, która niesie chorągiew wolności i niepodległości Polski.(x)

---

Pierwszy fundusz kassy *Wydziału Pomocy* stanowi składka nadesłana do Redakcji *Kurjera Polskiego*, mianowicie:

| | Fr. | c. |
|---|---|---|
| PP. Wysocki z Saint-Foy........ | 10 | » |
| — Dudziński — ........ | 5 | » |
| — Madaliński z Paryża......... | 10 | » |
| — Sliwiński z Tarbes......... | 10 | » |
| — Krawczyński z Tarbes........ | 5 | » |
| — Członkowie Tow. Pracujących Pol. 3go Października......... | 21 | 85 |
| Razem | 61 | 85 |

Dla kontroli, każdy datek, choćby najskromniejszy, ogłoszony będzie w *Kurjerze.*

# BEZKRÓLEWIE

Pod powyżej napisanym tytułem odebraliśmy korrespondencją z *Kijowa* o dziennikach reakcyjnych, rozszerzających w narodzie naszym jady zatracenia i serwilizmu. Upraszamy o rozszerzenie tej korrespondencji pomiędzy zaślepionymi i uprzedzonymi, *co nie wiedząc* o tendencjach dla Polski zabójczych, popierają pisma reakcyjne:

« Mam przed oczyma *Pamiętnik Jakóba Siewersa* z r. 1793, znanego ambasadora w Warszawie z czasów rozbioru Polski, wydany dopiero w 1866 r. w Poznaniu, staraniem *Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, nakładem Zupańskiego. W tym pamiętniku, oprócz wielu innych ciekawych szczegółów, znajdujemy następujące notatki ambasadora, wyliczające pieniądze użyte na przekupienie najwyższych urzędników polskich, stojących na czele narodu:

« Zabiełło, marszałek konfederacji litew-
« skiej. Temu Zabielle dawałem miesięcznie
« tysiąc dukatów, wstrzymując je czasem
« przez osiem do dziesięciu dni, w miarę
« powodu, dla którego więcej lub mniej
« byłem z niego niezadowolonym.

« Ożarowski miał w ciągu dwóch miesię-
« cy po przyjeździe moim po pięćset duka-
« tów, a od tego czasu także po tysiąc du-
« katów miesięcznie. Zapłaciłem także nadto
« tysiąc dukatów za mieszkanie i pojazdy
« jego posłów. Od Igelströma otrzymał ty-
« siąc dukatów za wybory krakowskie i
« sandomierskie. Oprócz tego on otrzymał
« posadę komendanta miasta Warszawy
« z roczną pensją dwadzieścia czterech ty-
« sięcy złp., półk gwardji dla siebie i płacę
« 18,000 złp., brygadę konnicy dla jednego
« z swych synów i zapłatę osiemnaście ty-
« sięcy sześć set dukatów, półk piechoty dla
« drugiego syna, a w końcu wielką buławę
« hetmańską. Chciałem go zamianować mar-
« szałkiem sejmu, lecz postawił w nagrodę
« zbyt wysoką cenę, żądał bowiem zapłaty
« długów swoich, które wynosiły około trzy-
« dziestu tysięcy dukatów. »

Wiadomo z historji, że obaj ci dygnitarze zostali przez lud polski jako zdrajcy ojczyzny powieszeni w 1794 r.

Dalej widzimy w *Pamiętniku* Siewersa:

« Bieliński, marszałek sejmowy, pobierał
« miesięcznie tysiąc dukatów. Otrzymał on
« on przed otwarciem sejmu dwa tysiące
« dwieście dukatów.

« Hrabia Ankwicz i Miączyński mieli po
« tysiąc pięćset dukatów miesięcznie; pierw-
« szy oprócz tego za wybór jego 300 a dru-
« gi 1.500 dukatów. Zdał on rachunek z pie-
« niędzy, które brał i za nowiny, jakich do-
« starczał. »

Wiadomo z historji, że Ankwicz został także przez lud, jako zdrajca, powieszony. A był najzdolniejszy i najzuchwalszy ze wszystkich. Stojąc pod szubienicą, nie stracił pańskiej fantazji (powiada jeden z historyków), dobył złotej tabakiery z kieszeni, zażył tabaki i oddał ją katowi mówiąc: « Weź, a nie męcz mnie długo. »

Dalej czytamy w wyżej wymienionym dzienniku:

« Kasztelan Ossoliński za pośrednictwem
« marszałka Raczyńskiego odebrał pięćset
« dukatów.

« Książe Poniński pobierał więcej nieco
« jak pensja jego wynosiła. Służył on wielce
« pożytecznie z swym synem Aleksandrem,
« który otrzymał po pięćset dukatów.

« Biskupowi Kossakowskiemu doręczy-
« łem cztery tysiące dukatów za wybory

(x) Są emigranci i liczni, ale rozproszeni. Emigracyi politycznej dziś nie ma. Tego nie rozumieją ani wydawca, ani redaktorzy Kurjera, nie mający żadnych

« litewskie. Wymagał on odemnie 8.000 « dukatów. Ponieważ jednak przez powierzenie mu zarządu dóbr biskupstwa krakowskiego dałem mu sto pięćdziesiąt tysięcy rubli srebrnych rocznego dochodu, « sądziłem, że to wystarczy. »

Historycy ówcześni mówią, iż był to człowiek uczony i wielkich zdolności. Potępiał *Sejm czteroletni* i z przysięgi na konstytucję 3 Maja rozwiązywał. Podobnież jak inni jego spólnicy został powieszony po zdjęciu święcenia, dopełnionem przez biskupa Malinowskiego.

Dalej Siewers pisze:

« Marszałek Raczyński brał po tysiąc pięć« set dukatów gratyfikacji przed sejmem i « po sejmie. Niektórzy posłowie po 10, 20 « 30 i 50 dukatów za głosy. Nadto dziewięt« nastu posłów pobierało stałe pensje. » (Tu Siewers wymienia nazwiska.)

« Król oprócz dwudziestu tysięcy dukatów « na podróż z Warszawy do Grodna, pobie« rał od września po trzy tysiące dukatów.

« St. Załuski otrzymał dwa tysiące pięć« set dukatów. Poseł Podhorski osiemset, « Bieliński i t. d. Panie różne otrzymały « sekretne prezenta etc. etc. »

Siewers pisał do ministra Lubowa: « Naród polski *przez przekupstwo i przemoc w obcem jarzmie chodzący* chciał jeszcze pozory wolności ocalić. Będę musiał jakich stu posłów żywić, wozić i opłacać. U tego narodu uczciwość chyba tylko w chacie wieśniaczej. »

Do córki zaś pisząc o magnatach polskich i posłach, których przekupywał, tak się wyraził: « Te łotry jeszcze grają komedję patrjotów. »

Wszystko to przychodzi na myśl przy czytaniu wychodzącego we Lwowie « *Przeglądu* » i spólnika jego « *Czasu* », który go chwali i proteguje.

Kijów, będący na krańcach ziemi naszej, może mieć dzienniki lwowskie i krakowskie. Przychodzi to nam tem łatwiej, iż rossyjskie gazety cytują galicyjskie czasopisma, z których ważniejsze redaktorowie obowiązani nawet są wypisywać. Słów nie znajdują na pochwały « *Przeglądu* » i « *Czasu* ». Ztąd też dowiedzieliśmy się o założeniu nowego czasopisma we Lwowie i staraliśmy się dostać numera tego dziennika (*). Odtąd, po przeczytaniu ich, uczciwszym Moskalom, kolegom, w oczy spojrzeć nie śmiemy. Jesteśmy ich pośmiewiskiem; zmuszeni jesteśmy słuchać szyderstw obelg miotanych na naród nasz. Nie wiemy jak się bronić? co mówić? « *Wot waszi gietmany, waszi wielmoži! wot waszi szlachticzi!* » — wołają do nas. Rozeszła się tu bowiem pogłoska (nie wiem, czy prawdziwa?) że ów « *Przegląd* » założony przez najpierwszych magnatów Galicji, mających dobra na Wołyniu, Podolu i w Królestwie. Jeden więc z kolegów naszych, Moskal, przyniósł nam z tego powodu przytoczony wyżej *Pamiętnik Siewersa*. Śpiewają nam z ironią: « *Jeszcze Polska nie zginęła.* » Inny, słysząc to, podchwycił te słowa, śpiewając: « *Nie zginieła, ale zgniła.* » Wyobraźcie sobie co się z nami dzieje!

Inny znowu odezwał się do nas: « *Tak człoże wy kryczicie na nasze Nowoje Wremia że jest połakożercze!* *Wasze krakowskoje Wremia nie lepsze.* » Moskale nazywają stańczyków krakowskich: « *biełyje tierroristy.* »

Zaiste! *czarny*, przerażający obraz Polski przy końcu zeszłego stulecia niczem jest w porównaniu z upodleniem, które narodziło « *Przegląd*. » Nie znajdujemy przykładu w dziejach, aby w jakim narodzie po tylu klęskach i bohaterskich czynach zjawiła się partja tak moralnie i narodowo zepsuta, jak owa partja, która wydaje pismo z tak potwornemi zasadami, z tak cynicznem zuchwalstwem i z tak piekielnym celem. Już pierwsze numera «*Przeglądu*» zapowiedziały dokąd dąży, lecz numer *dziewiąty* przewyższył wszystko, co tylko wyuzdana namiętność, nie oglądająca się na nic, wymyśleć mogła.

Nie obwiniamy redaktorów tego dziennika. Ludzie źli, przewrotni, przedajni znajdą się wszędzie. Byli i będą po wszystkie czasy. Ale, jak mogą wspierać to pismo ci, którzy się pysznią zasługami przodków, którzy się mienią arystokratami, przewódzcami narodu?! Wyobraźmy sobie, coby się działo, gdyby podobny dziennik zjawił się podczas jakiej rewolucji! (*) Propagowane przez « *Przegląd* » a rozsiewane przez « *Czas* » ku pomocy, zasady, to nie zdrada, to nie same tylko odstępstwo, lecz coś więcej jeszcze!? Jest to jakaś chorobliwa manja, aberracja, wzbudzająca może nie tyle oburzenie i wstręt, ile litość, jakiś głęboki smutek, że na ziemi, gdzie jest wolność słowa, może być tak straszne nadużycie darów Bożych: człowieczej myśli, człowieczej mowy! Do zwolenników takich zasad mówił Zyg. Krasiński: « Wy na podłość chorzy. »

Wszak przed kilku laty w Warszawie, gdy pewien redaktor (zresztą zacny człowiek i w poczciwym dzienniku) wystąpił z artykułem wstępnym, lekko zabarwionym tendencją panslawistyczną i radą porozumienia się z Moskalami, Warszawiacy natychmiast mu odesłali *czterysta kilkadziesiąt* egzemplarzy.

Wiemy o tem, że redaktorowie lwowskich dzienników *Gazety Narodowej*, *Dziennika Polskiego*, *Kurjera Lwowskiego*, *Strażnicy*, *Sztandaru polskiego i krakowskiej N. Reformy* energicznie wystąpili przeciw *Przeglądowi*. Należy się im za to uznanie, zwłaszcza, że z dziennikiem pozbawionym sumienia i wstydu przykro polemizować? (**)

Wreszcie, jak polemizować z nieukami, którzy wyobrażają sobie, że coś umieją, a pojęcia nie mają ani o historji polskiej, ani o stosunkach naszych wewnętrznych pod zaborem moskiewskim, ani o naturze Moskali i dążności moskiewskiego rządu, który bądź co bądź, chce nas wyniszczyć, a gorszym jest od najskrajniejszych nihilistów, anarchistów i t. p.?! Na wszystko *Przegląd* znalazł już i jeszcze znajdzie gotową odpowiedź; a nie wie tego, że słowo w słowo powtarza szumne frazesy o « rozumnej polityce », o « sentymentalizmie », o « praktyczności », o « zgodzie z silną potencją », o « porozumieniu się » i t. d., jakich tysiące sypały się z ust i z pod pióra zaprzedanych Rossji Polaków podczas rozbioru Polski. Dość jest przejrzeć ówczesne akta sejmowe i broszury; dość nakoniec przeczytać Krasseskiego « *Polskę w czasie trzech rozbiorów* » z najautentyczniejszych dokumentów i pamiętników spisaną. Kogoż więc myślą oszukiwać zwolennicy teorji, głoszonej w *Przeglądzie* i pokrewnych mu dziennikach, do których na pierwszem miejscu zalicza się także petersburski *Kraj*! Więcej oni nam szkodzą niż Katkowy i Suworiny.

Ale cóż robi profesor Tarnowski, autor « *Królowej opinji* », który przed kilku laty tak siarczyście wystąpił przeciw *Gazecie narodowej*, przeciw *Dziennikowi polskiemu*, przeciw *Ruchowi literackiemu*, przeciw lwowskiemu dziennikarstwu ówczesnemu! Czemu teraz nie rozbudzi opinji publicznej? Czy uważa, że to nie jest zuchwała propaganda demoralizacji najstraszniejszej, zbrodni najobrzydliwszej? Co robi Akademja, « strażnik ducha narodowego »? Biada, biada nam, jeżeli tolerować będziemy zepsucia!

Od chwili pojawienia się ohydnej pamięci « *Teki Stańczyka* » aż dotąd, widzimy szereg brudnych elukubracji, pod któremśmiało podpisałby się najzajadlejszy wróg Polski. Targowiczanie nazywali Katarzynę « *boską*. » Po śmierci Aleksandra I, który nasłał na Polskę takich tygrysów jak W. książe Konstanty, Nowosilców, a tysiące dziesięcioletnich i dwunastoletnich dzieci więził lub « *w kantonisty* » wysyłał, — po śmierci tego chytrego tyrana, który pastwił się nad ludźmi rękami Arakczejewa, arystokratki Polki nosiły żałobne bransoletki z napisem: « *Notre ange est au ciel* », a byli tacy Polacy, co śpiewali na cześć jego hymny pochwalne. Mikołaja, który miliony Polaków wymordował lub wyniszczył i wyzuł z własności, tak zwana « historyczna szkoła krakowska » nazwała « człowiekiem dobrych chęci »; a na grobie jednego z założycieli tej szkoły, koryfeusz krakowski, przewodnik młodzieży, profesor Uniwersytetu, sekretarz Akademji pod przewodnictwem weterana z 1831 r., powiedział: « Łatwiej morze dłonią wyczerpać, niż wyliczyć jego zasługi. » Krakowskie stronnictwo « zacząw« szy od gaszenia szlachetnego zapału pa« trjotyzmu, od poniewierania najznako« mitszych poetów, od wyszydzania poezji, « demoralizowało młodzież, fałszowało hi« storję, potwarzało literaturę narodową, « czerniło własnych ojców i dziadów, tępiło « miłość ojczyzny, propagowało serwilizm, « zachęcało przykładem własnym do płasz« czenia się przed mocniejszymi, wzniecało « niezgody, szerzyło rozdwojenie, intrygi, « krzewiło zgniliznę i śmierć, dowodziło « że między milionami bohaterów naszych « « nie było dziesięciu ludzi rozumnych i zac« nych, » wiekopomne legjony nasze nazy« wało « najemnikami, kondotjerami, » bryz« gało błotem pogardy i nienawiści na « najwznioślejsze porywy zrozpaczonego « narodu, na mogiły męczenników. »... Któż zliczy wszystko co wyszło z pod ich pióra?!... A dziś, Aleksandra II, który kilka tysięcy Polaków wywieszał, który ćwierć miljona zagnał w Sybir, który przeszedł przez ziemię naszą jak Atylla, albo Czingischan, nazywają « *liberalnym* » a opisy okrucieństw « *oszczerstwem* »!!!

A dziś, kapłan polski, przedstawiciel religji prześladowanej gorzej niż za Nerona, autor « Sejmu czteroletniego, » umiejący tylko wyciągać z błota brudy, a nie widzący najcenniejszych djamentów w dziejach naszych, nazwany jednak przez ciemnych i nieuków « jednym z najznakomitszych historyków, » jeździ od Krakowa do Poznania nie z pochwałami jenerała Sowińskiego, albo Juljusza Małachowskiego, albo Sierakowskich i tysiąca podobnych, ale wielbiąc tego, który przeszedł zbrojno na ziemię pruską, mogąc bić się jeszcze! Niedawno w Akademii krakowskiej, na pełnem zebraniu, w obec uczonych różnych gałęzi, ten « znakomity historyk » dowodził szeroce, jakim sposobem zrosły się porąbane członki świętego Stanisława Szczepanowskiego; teraz rozszerza ciemnotę w innym kierunku,

---

(*) *Przegląd* zaczął wychodzić pod redakcją Ludwika Masłowskiego od 16 Grudnia 1884 r. Ma to być organ konserwatystów galicyjskich. Założony został pod protektoratem Alfreda hr. Potockiego, który redaktorowi a daje kierunek. (P. R.)

(*) Jego redaktorowie i protektorowie poszliby przed straszny trybunał sprawiedliwości ludowej. (P. R.)

(**) Doniesiono nam, że *Przegląd* we Lwowie ma bardzo mało prenumeratorów po kawiarniach zaś, cukierniach i restauracjach nigdzie go nie ma. (P. R.)

fałszuje znowu historję, demoralizuje młodzież.

I zjawia się *nowy oryan stronnictwa krakowskiego*, pod jego protekcją, pod jego kierunkiem! Gdzież jest « *królowa opinia* »? Niestety, pod tym względem, chyba w Galicji i w Krakowie BEZKRÓLEWIE!

Gdyby nie protesty zacnych dzienników przeciw « *Przeglądowi* », mniemalibyśmy, że opinja w publiczności polskiej upadła zupełnie. Faktem jest, że takie czasopisma jak « *Kraj* », który dowodzi, że *Ruś galicyjska* a *Wieliko-Rossja* to jedno, a Czuchoniec i Mongoł to jedno co Słowianin, — faktem jest, że takie czasopisma jak « *Przegląd* » istnieją!

Więc cóż dziwnego, że Polacy tak skorymi są do pomawiania o *zdradę* każdego, kto razi uczucie narodowe i prawdę? Któż ich rozjątrza?!

Wyręczył opinję społeczności polskiej pewien wysoko położony *urzędnik rossyjski*, fanatycznie nienawidzący Polaków, mówiąc: « Wszystkich dzienników polskich, zwłaszcza galicyjskich nie cierpię, a *Przeglądem* pogardzam. » — Czy tego powiedzenia nie zastosują do całego stronnictwa?!

Może jakiś nowy Siewers zapisuje już w tej chwili w pamiętniku swoim te słowa: « I stańczyki grają jeszcze komedję patrjotów! »

*Kijów, 18 Stycznia 1885 r.*

# KORRESPONDENCJE
## Kurjera Polskiego

*Z nad granicy Królestwa Polskiego*
*30 Września 1885.*

Oburzenie na Prussy za bezprzykładne wydalanie Polaków poddanych rossyjskich i austrjackich jest tak powszechnem w Królestwie Polskiem, że niezdarzyło się nam słyszeć nikogo, któryby obojętnie, bez poczucia zgrozy mówił o tem.

Niebezpieczną grę rozpoczął książe Bismark. Wprawdzie nikt mu wojny nie wypowie za łzy i niedolę kilkudziesiąt tysięcy Polaków pozbawionych chleba i mienia i wyrzuconych ze stosunków, z którymi się zroili, ale skutki tego wydalania dadzą się nie tylko teraz Niemcom poczuć w odpychaniu ich od miejsc, na które ich chętnie dotąd przyjmowano, ale w przyszłości nawet unikać z nimi będą nietylko Polacy lecz inne także narody bliższych stosunków.

Fakt ten barbarzyński wypędzenia Polaków nawet w legalne paszporty zaopatrzonych pobudzi wreszcie do położenia tamy niemieckim wędrówkom do Polski. *Drang nach Osten* nie znajdzie już żadnego z naszej strony ułatwienia.

Ta zapora nieufności, wstrętu, jaka się wznosi pomiędzy Niemcami a sąsiednimi narodami, jest dziełem ich największego bohatera.

Oburzenie na rząd niemiecki podzielają z nami Żydzi, Francuzi, Anglicy, Moskale, a nawet Niemcy dawno w królestwie polskiem osiadli.

Pomiędzy ostatnimi bardzo wielu wypierać się poczęło niemieckości, zaczęło się uczyć po polsku i starać o naturalizacją.

Pan *Lindley* anglik przeprowadzający kanalizacją Warszawy, oburzony wydaleniem polskich robotników z państwa pruskiego, oddalił wszystkich niemieckich robotników, którzy pracowali przy kanalizacyi. Zapytany ze strony magistratu z jakich powodów to uczynił, oświadczył chłodno, że robotnik polski jest lepszy od niemieckiego i tańszy. W kontrakcie z miastem, pan Lindley ma sobie zapewnioną zupełną niezależność pod tym względem, dla tego czyn jego przyjęto z ogólnem zadowoleniem i zapomniano mu wszystko, cokolwiek dotąd miano mu do zarzucenia.

W mieście Łodzi przeważnie przez Niemców zamieszkałem, właściciel wielkiej fabryki, żyd, oddalił wszystkich robotników niemieckich a przyjął na ich miejsce polskich. Z Częstochowy donieśli nam, że w fabryce spółki francuzkiej, wypowiedziano robotę 300 Niemcom. Zarząd tej fabryki wezwał plakatami robotników polskich, aby ich miejsca zajęli. Nowych robotników wysyła fabryka naprzód celem wyuczenia się do Belgii, 150 robotników wysłano już na naukę. Wielka Warszawska fabryka tytuniowa *Union* oddaliła również niemieckich robotników. Wielu kupców, którzy brali towary z Prus, z Berlina, z Wrocławia, oświadczyło niemieckim fabrykantom, iż w skutek wydalań Polaków, nie mogą z nimi nadal mieć handlowych stosunków i zwróciło się po towary do Austryi, Francyi i Anglii. Inni kupcy i przemysłowcy tak samo obiecali uczynić.

« Zdaje się, pisze warszawski korespondent do *Nowej Reformy*, że niemałą Niemcom dywersją zrobimy na prywatnej drodze, tem więcej, że z wyjątkiem *Moskowskich Wiedomosti* i *Nowoho Wremieni* (zdaje się, że i *Dniewnika Warszawskiego*, p. r.) wszystkie dzienniki rossyjskie są postępowaniem Pruss oburzone a rząd i w następstwie cenzura, nie mają nic przeciwko takiemu z naszej strony postępowaniu. »

Rząd jednak nie zezwolił na sformowanie potrzebnej ilości komitetów pomocy dla wydalonych z Pruss. W Warszawie tylko pozwolił utworzyć komitet pod przewodnictwem prezydenta miasta jenerała *Starynkiewicza*. Do komitetu tego zaproszono pp. *Wł. Kiślańskiego* dyrektora tramwajów; *Temlera* właściciela wielkiej garbarni; *Pfeifera* także fabrykanta; *Wacława Szymanowskiego* redaktora « Kurjera Warszawskiego » i *Edwarda Leo* redaktora « Gazety Polskiej ». Komitet miejski zajmuje się tymi wygnańcami, którzy zatrzymują się w Warszawie. Część ich wysyła na wieś i do fabryk, których właściciele zgłosili się z chęcią dania zarobku wygnanym; innych używa do robót kanalizacyjnych w Warszawie. Dotąd prawie wszyscy wydaleni zostali pomieszczeni. Wielkie dla nich współczucie objawia się w całem społeczeństwie. Właściciele dóbr chętnie ich przyjmują.

Pozwolenie do utworzenia miejskiego komitetu dał przed swoim wyjazdem jenerał-gubernator *Hurko*. Pojechał on z rządzącą w królestwie polskiem swoją żoną do Krymu nie zdawszy władzy, w niczyje ręce. Jest słabym, więc w Krymie używać ma morskich kąpieli i uzbroić brzegi morskie w przewidywaniu nowej wojny wschodniej. Car Aleksander III jako dowód szczególnej swej dla niego łaski, pozwolił mu zamieszkać w Liwadyi.

Wracając do sprawy wydalonych, nadmienić musimy, iż w wielu dobrach, które posiadały niemiecką służbę folwarczną lub dzierzawców Niemców, nastąpiła już odmiana. Służbie, opłaciwszy pensje za czas zastrzeżony, pozwolono powracać do Niemiec, dzierzawcom zapowiedziano, iż nowych z nimi niezawrą kontraktów.

Odwet tego rodzaju jest rozumnym i godnym naśladowania i jeżeli staje się powszechnym, przyniesie polepszenie dobrego bytu ludności polskiej? Nie jest to, właściwie rzecz biorąc, odwet, ani też zemsta za wydalania z Prus Polaków, pochodzących z innych prowincji, lecz naturalną obroną. Wydaleni rodacy potrzebują chleba, którzy zjadają przybyli do nas Niemcy, ażeby więc ich wyżywić, musimy tamtych oddalić ze wszystkich stanowisk jakie na polskiej ziemi zajmują. Dla jednych i drugich chleba nam nie starczy.

Gdybyśmy się nie bronili w ten sposób moglibyśmy uledz w tej wojnie ekonomicznej, zniszczenia jaką nam wydał rząd niemiecko-pruski, głosząc cynicznie, iż wypędza Polaków obcych poddanych, aby Niemcy pozajmowali ich miejsca i chleb tamtym odebrany zajadając dopomogli rządowi w germanizowaniu ludności polskiej.

Rząd ten, aby dokonać zbrodni narodobójstwa, nie szanuje nawet, jak to powiedzieliśmy już paszportów. Nie tylko ci Polacy co mieli rossyjskie i austryjackie paszporta ale i ci, co mieli francuzkie i angielskie paszporta zostali wypędzeni lub mają być wypędzeni. Rząd niemiecki więc uchybia powadze monarchów i rządów, w imieniu których paszporta wydano i w imieniu których przyrzeczono w paszporcie osobom podróżującym swobodę podróży i bezpieczeństwo. Rządy te tak mało dbaja o swoją powagę i godność iż wcale się nieupominają u rządu pruskiego za swoimi poddanymi i nie wymagają, aby szanował paszporta, do czego jest traktatami i umowami handlowemi zobowiązany. Znoszenie obojętne obelgi zachęci do dalszego lżenia tych rządów. Obalenie zaś samej zasady prawa międzynarodowego, o które prowadzi nieuznawanie paszportów mocarstwa zaprzyjaźnionego, odbije się najfatalniej na handlu i cofnie narody europejskie do stanu jaki już przebyły w średnich wiekach. Przy takiem postępowaniu łatwiejszem będzie podróżowanie w Chinach i w wnętrzu Afryki po murzyńskich królestwach niż w Prusach.

W Warszawie utworzyło się *Biuro informacyjne* dla wydalonych z Pruss, których wiele przybywa do Królestwa. Biuro to zajmuje się pomieszczeniem wydalonych i wspieraniem tych, którzy wsparcia potrzebują. Inicjatorem i Kierownikiem tego Biura jest bogaty bankier warszawski *Bloch*, z którego córką ożenił się *Józef Kościelski*, z Poznańskiego, utalentowany poeta i autor dramatyczny i członek Izby Panów w Berlinie.

Postępowanie władz moskiewskich, w Królestwie polskiem z rodakami naszymi z Pruss wydalonymi jest szlachetne. Nie słyszeliśmy o szykanach z ich strony.

Moskale widzą dziś jasno, jak Niemcy podkopują ich wpływy i udając przyjaciół przygotowują grunt do zdobycia ziemi nie tylko granicznej lecz nawet ich własnej.

Dwie obecnie sprawy zajmuje opinię publiczną w Królestwie polskiem, sprawa wydalań pruskich i sprawa bulgarska.

Rewolucja przeprowadzona 18 września 1885 w Filipopolu przez komitet spiskowy na czele którego stał Czech Dr *Strański*; aresztowanie gubernatora Rumelii wschodniej *Gawriła Christowicza* baszę, który stał w porozumieniu ze spiskowymi; ogłoszenie połączenia Rumelii wschodniej z Bulgarją w jedno państwo i przyjęcie tytułu księcia pułnocnej i południowej Bułgarji przez księcia *Aleksandra Battenberga*, jeżeli poruszy kwestją Wschodnią i wywoła wojnę ogólną, wtedy może i dla Polski otworzy się doba, jeżeli nie oswobodzenia, to przynajmniej polepszenia losu.

U nas, aczkolwiek nie wątpliwą jest rzeczą, że wypadki bułgarskie nie miałyby

miejsca, gdyby nie protekcja Moskwy, opinia publiczna jest przychylną Bułgarom i sprawie połączenia się Rumelii z Bułgarją.

Pomiędzy Moskalami jedni są za Bułgarami, drudzy przeciw, z powodu księcia Alexandra, któremu nie dowierzają i są pewni, że gdy będzie panem silnego państwa, wtedy słuchać rozkazów petersburskich nie będzie.

Uwaga na dalszy rozwój wypadków na Wschodzie jest wielce u nas natężona.

*Wiedeń, 6 Października 1885 r.*

Rada państwa w Wiedniu z tegorocznych wyborów otwartą została uroczyście 26-go Września r. b. przez cesarza Franciszka Józefa. Mowa jego nie zadowolniła żadnego stronnictwa, jest bowiem suchem wyliczeniem znanych już wniosków do praw, które mało rzuciło światła na politykę rządu. Nas najwięcej zajął ten ustęp, w którym cesarz przyrzeka jednakową troskliwość i opiekę rządu dla interesów tak moralnych, jak materjalnych ludów, należących do monarchii Habsburgów i postawienie regulacji rzek w Galicji w rzędzie prac, jakiemi się ma zająć Rada państwa. Mowa ta przejawia silną dążność centralistyczną nowego rządu i dla tego nie podobała się prawicy popierającej rząd, który wzywa, ażeby w obec ważnych zadań ekonomicznych zaniechano waśni polityczno-narodowych.

Rada państwa składa się z Izby panów i z Izby poselskiej. W Izbie Panów książę *Konstanty Czartoryski* został wiceprezydentem.

W Izbie zaś poselskiej wybrano prezydentem *Smolkę* 294 głosami na 325 głosujących. Smolki wybór powitano rzęsistemi oklaskami.

Na sekretarzy Izby poselskiej wybrani: *Szymanowski* (Polak); *ks. Ochrymowicz* (Rusin); *J. Romaszkan* (Polak) i dwóch Morawców.

Na posiedzeniu 2 Października wniósł *Grocholski Kazimierz*, Prezes Koła Polskiego w Radzie państwa, interpelację o sprawie wydalań obywateli austrjackich z Prus, mianowicie co rząd uczynić zamierza w obec wydalań dla zabezpieczenia praw swoich poddanych przebywających za granicą, praw polegających na traktatach i na ogólnych ideach cywilizacyjnych i jakie zarządzenia zostały zrobione przez rząd dla złagodzenia nędzy wydalonych?

Interpelacja ma 135 podpisów z grona prawicy, do której należą Polacy, Czesi, Słoweńcy, Niemieccy konserwatyści klerykalni. Lewica złożona z samych Niemców liberalno-centralistycznych, chciała także podpisać polską interpelację, ale nie otrzymała jej od hr. Hohenwartha rzekomo dla braku czasu.

Żałujemy, że się tak stało, bo gdyby i lewica podpisała, interpelacja byłaby wielką manifestacją całej Rady państwa.

Pierwsze to polityczne wystąpienie naszej delegacji w Radzie państwa, więc nieśmiałe. Temu to przypisujemy, że pominęła interpelacja *Polaków z zaboru moskiewskiego* i traktat wiedeński. Wprawdzie rząd austrjacki nic by nie mógł dla nich zrobić, lecz ważną byłoby rzeczą objawienie w tym razie solidarności narodowej. Względy praktyczne przemogły. Uznajemy ich ważność i dla tego wstrzymujemy się od stawiania szerokich, cały ogół obejmujących wniosków i żądań i za interpelacją wniesioną w Radzie państwa wyrażamy uznanie dla naszych posłów w Wiedniu. Ciekawi jesteśmy, co rząd odpowie.

Dziś z Berlina otrzymaliśmy wiadomość, że złagodził rząd berliński surowość swą w obec Polaków, poddanych austrjackich, niektórzy, co już mieli rozkaz wyjazdu, otrzymali prolongatę, innych pozostawiono do czasu spokojnie. Jest to niewątpliwie pierwszy skutek owej interpelacji.

W Kole Polskiem toczą się obrady nad programem politycznym. Potrzebę jego uznał sam *Grocholski*. Bardzo wymownie za programem przemawiali książe *Adam Sapieha, Madegski* wielce wymowny i znakomity mąż stanu, *Karol Lewakowski, Euzebiusz Czerkawski* i inni. Rzecz dziwna, posłowie tak zwanego środka w Kole, mniej czują potrzebę programu. Obawiamy się, ażeby się panowie, na czele których jest *Wojciech Dzieduszycki* wraz z Stańczykami, nie przeważyli za polityką bezprogramową, to jest całkowicie, bez zastrzeżeń zależną od rządu, polityką, która w zeszłej kadencji zakończyła się wielkiem rozczarowaniem.

Wiadomość ze Lwowa o śmierci *Marji Bartus* dnia 2 Października 1885 r., bardzo utalentowanej poetce, wywołała tu wśród Polaków ogólną żałobę.

*Bolonia, 1 Października 1885 r.*

Donoszą nam z Wenecji, iż rodak nasz *Władysław hr. Kulczycki* w ciągu swego prawie trzechmiesięcznego pobytu na lagunie czynił mnogie poszukiwania w tamecznych archiwach, tak rządowych i miejskich, jako i w niektórych prywatnych, należących do historycznych rodzin dawnej Rzeczypospolitej Sw. Marka. Poszukiwania te uwieńczone zostały najpomyślniejszym skutkiem.

Oprócz dokumentów, dotyczących dziejów polskich, które wskazane już zostały przez Aleksandra hr. Przezdzieckiego i oprócz tych, które August hr. Cieszkowski poprzepisywać w części kazał w archiwum państwa, a są to depesze ambasadorów weneckich w Polsce do dożów wystosowane i zdając sprawę z ówczesnego toku wypadków i polityki polskiej, panu Kulczyckiemu udało się wynaleść kilkadziesiąt dokumentów całkiem Polakom nieznanych, a niezmiernie ciekawych i rzucających wielkie światło na naszę przeszłość. Wiele z nich przepisuje się obecnie staraniem i kosztem badacza, który zapewne w swoim czasie postara się zawiadomić kraj o swoich odkryciach, możliwych tylko dla Polaka oddawna mieszkającego we Włoszech, znającego gruntownie ich język i rozległe mającego stosunki w towarzystwie włoskiem.

Piszą nam także, iż hr. Kulczycki zauważył przy tej sposobności, że owe liczne foljały samych codziennych niemal depesz weneckich ambasadorów z Polski, nieocenione zawierających skarby, a których odpisy August Cieszkowski otrzymał z archiwum państwa podobno aż do końca panowania Jana Kazimierza, nie przyniosą pożądanego owocu dla naszego kraju, jeżeli nie staną się przystępnemi dla publiczności i opatrzone przytem nie zostaną polskiemi przekładami, których podjąć by się powinni mnodzy polscy księża mieszkający we Włoszech. Część bowiem tych doniesień pisana jest w weneckim djalekcie, a w najważniejszych i najpoufniejszych posłowie Rzeczypospolitej Sw. Marka używali cyfer, których jeden tylko uczony wenecki klucz dziś posiada. Bez objaśnień do cyfrowanych depesz i bez polskich przekładów do wszystkich, naród nasz nie wiele skorzysta z odpisów zamówionych w *Santa Maria dei Frari* przez polskiego filozofa. Będzie to coś na kształt biblioteki chińskiej sprowadzonej do Polski.

Dnia 12 Września, wieczorem, jako w rocznicę wiedeńskiego programu, pałac *Bril da Ru* nad wielkim kanałem koło kościoła *Santa Maria della Salute*, gdzie mieszkali państwo Kulczyccy, oświetlony został malowniczo bengalskiemi ogniami na pamiątkę zwycięztwa Sobieskiego. Było to podobno pierwsze w Wenecji oświetlenie z tego powodu od czasu owych ogólnych i prześwietnych oświetleń, jakiemi stolica dożów w 1683 r. witała wiadomość o polskiej wygranej i przyjazd Denhofa i Talentego, wiozących listy Jana III do doży i do Papieża, tudzież zatraconą dzisiaj chorągiew proroka.

Dalej dowiadujemy się, iż hr. Kulczycki, zafrasowany tem, iż pałac wielkiego i bohaterskiego doży Franciszka Morosiniego, sprzymierzeńca Jana III i Rzeczypospolitej polskiej, po wygaśnieniu linji zdobywcy Peloponezu w osobie starej hrabianki Morosini-Gatterburg, zmarłej bez testamentu, ma przejść w niemieckie ręce, pierwszy uprzedzając krajowców uczynił kroki, aby pałac ten z nieocenionemi jego historycznemi pamiątkami i z arcydziełami włoskiego pędzla, ogłoszony został pomnikiem i zbiorem narodowym i ażeby dwudziestu kilku kłócących się między sobą spadkobierców Niemców rządowe wynagrodzenie dostało. Myśl naszego ziomka przyjęta natychmiast została przez wysokich dostojników i ministrów włoskich, a mnodzy Wenecjanie i na ich czele kardynał Agostini, patrjarcha wenecki i hr. Aloise Mocenigo, potomek siedmiu dożów, dziękowali hr. Kulczyckiemu za inicjatywę jego, świadczącą o braterstwie Polaków i o niewygasłej wiedeńskiej solidarności potomków obu sławnych sprzymierzonych chrześcijańskich rzeczypospolitych, rycerstwa polskiego z weneckiem rycerstwem. Atoli, pomimo gorliwości, z jaką rząd włoski przyjął myśl naszego rodaka, sprawa to nader trudna, bo hr. Sapary, Węgier, jeden ze spadkobierców, chce odkupić dla siebie pałac i zbiory Marosinich od współdziedziców, a przymusowe wywłaszczenie jest niemożliwem w tym wypadku podług włoskiego prawa.

Nakoniec czcigodna polska patrjotka księżna Ludmiła z Holyńskich Falconieri-Carpegna, bawiąc świeżo w Wenecji, postanowiła wbrew usilnym prośbom J. I. Kraszewskiego uczynić nowy krok za nim do bawiącego na lagunie księcia Fryderyka Karola Leopolda pruskiego. Wielce godny i czysto humanitarny adress za sławnym polskim pisarzem podpisany został przez księżnę, przez księcia Harango Falconierego, jej małżonka, jako szambelana pruskiego dworu i byłego szambelana Piusa IX, przez hrabiego Władysława Kulczyckiego, który był kolegą księcia w tym ostatnim urzędzie, przez całą rodzinę państwa Kulczyckich i przez kilku jeszcze rodaków, mających w tym względzie i w innych *całkiem odmienne pojęcia od sfer decydujących w kraju*, gdzie dziś tyle ma powodzenia zasada *inertia sapientia.* Książe pruski zaś jak najmniej to podanie przyjął i obiecał się wstawić za Kraszewskim, tak iżby po upływie siedmiu jeszcze miesięcy mogło zwolnienie kary nastąpić. Jedna atoli z pań należących do galicyjskiej arystokracji, zbliżonej do wiedeńskiego dworu, zaproszoną będąc przez księżnę Falconieri do dodania swego podpisu na adressie, odmówiła w sposób nader pogardliwy. Wiadomo bowiem, że Stańczycy nie cierpią Kraszewskiego, a hrabina W. B. nie mogła zapewno wyłamać się z surowej karności panującej w obozie krakowskich mężów stanu, pisarzy i podwawelskich jenjuszów.

# ROZMAITOŚCI

Otrzymujemy z Szwajcarji od hr. Władysława Platera następujące pismo:

« Podpisani współpracownicy Założyciela Muzeum Narodowego w Rapperswylu, hr. Władysława Platera, czują się w obowiązku oświadczyć, że wieść szerzona przez nieprzyjaznych tej zachowawczej Instytucji pamiątek ojczystych tak licznie już zebranych, *jakoby ona nie była własnością narodową, jest zupełnie z prawdą niezgodna.*

Od lat przeszło 15 wszystkie dokumenta urzędowe, zacząwszy od Statutów z dnia 1 Lipca 1869 r., aktu z dnia 18 Lipca tegoż roku zrzeczenia się własności muzealnej Założyciela na korzyść narodu polskiego, stwierdzonego podpisami władz szwajcarskich, aż do aktu uznania Zakładu Muzealnego przez te władze jako fundację publiczną, jako osobistość prawną, upoważnioną do przyjmowania legatów, stwierdzają tę własność narodową.

Zarząd Muzealny wybrany przez Założyciela, który po jego śmierci będzie miał wszystkie jego atrybucje i doborami w łonie swojem odnawiać się będzie, jest w obliczu prawa, według ustaw szwajcarskich reprezentantem właściciela Muzeum, to jest narodu, dopóki sam naród nie będzie mógł za pośrednictwem swego pełnomocnika administrować tym zakładem. »

Dnia 10 Sierpnia 1885 r.

*Członkowie Zarządu*:

Józef Gałęzowski; Stefan Buszczyński; Agaton Giller.

* * *

J. I. Kraszewski w więzieniu magdeburskiem wykończył trzy nowe powieści historyczne, obejmujące razem 9 tomów, z których pierwsza p. t. *Bajbuza*, z czasów Zygmunta III niebawem ukaże się na widok publiczny.

*Gazeta Narodowa* donosi, że w ostatnich czasach przebył nasz czcigodny pracownik ciężką chorobę serca i płuc. Obecnie jest jeszcze niezmiernie słabym, upadek sił zupełny i uczucie bezwładności ogarnęło starca męczonego przez samo trzymanie go w więzieniu. Oby mu Bóg dał siły do przetrwania tych męk, jest to modlitwa całego narodu.

* * *

Do tych Słowian, jako też Francuzów, Włochów, Anglików i Niemców, którzy zajmowali się badaniami historyczno-etnograficznemi F. H. Duchińskiego, rozesłał w formie okolnika list w polskim i francuzkim języku ob. Buszczyński, niewątpliwie jeden z najuczeńszych naszych pisarzy historycznych i polityczno-społecznych. List ten, jako dokument jubileuszowy, powtarzamy:

*Kraków we Wrześniu 1885 r.*

Szanowny Panie. — Wiadomo, iż w świecie naukowym, do rzędu najznakomitszych badaczy historycznych należy *Franciszek Duchiński Kijowianin*, jako etnolog głęboko obeznany ze stosunkami rodowemi plemion. Wykazawszy wielkie znaczenie Słowiańszczyzny i zakreśliwszy dokładnie jej granice, dotąd nieumiejętne, lub ręką namiętności politycznych zarysowane, przygotował on tem samem olbrzymie korzyści dla czterdziestu kilku miljonów potomków prawdziwego słowiańskiego szczepu, dążących do wzmocnienia bratniego związku, ażeby oprzeć się wypowiedzianym jawnie przez obce żywioły z jednej strony zamiarom wyniszczenia ich, z drugiej: nieustannym usiłowaniom włożenia na nich jarzma, pod pozorem mniemanego pokrewieństwa i opieki.

Nie tylko potomkom Słowian, lecz całemu społeczeństwu oddał Duchiński ważne usługi: wskazał mu drogę, na jakiej urzeczywistnionem być może ogólne pragnienie powszechnego pokoju w Europie znużonej już ciągłemi walkami, pomimo pokojowych zapewnień, jęczącej pod uciskiem militaryzmu, doprowadzonej do nędzy w klasach najliczniejszej ludności, do ruiny finansowej we wszystkich klasach, do zdziczenia w skutek zasiewania, dla korzyści mocniejszych, międzynarodowej nienawiści. Utrwalenie bowiem praw należnych każdemu narodowi, których pozbawionem zostało całe słowiańskie plemię, jest jedynem, najchlubniejszem posłannictwem cywilizacji, jedyną rękojmią godziwego, rozumnego postępu, bez rozlewu krwi będącego hańbą XIX wieku.

W tym roku przypada pięćdziesięcioletni jubileusz rozpoczętych prac tego uczonego. Dla uczczenia jego zasług, postanowiliśmy wezwać do wspólnego obchodu uroczystości wszystkich braci naszych z nad brzegów Dniepru, Soży, Dźwiny, Dniestru, dolnego Dunaju, Sawy, Drawy, Kerki, Laby Wełtawy, Odry, Warty i Wisły, jakoteż wszystkich przyjaciół Polski i prawdy.

Obchód naznaczony na dzień jubilata 10 Października bieżącego roku.

Mamy nadzieję, że Szanowny Pan zechcesz przyłączyć się do nas i raczysz przysłać wyraz swych uczuć dla Pana Duchińskiego, bądź w formie listu, bądź w formie telegramu, *zaczynając od dnia odebrania tej odezwy*, a razem będziesz łaskaw zachęcić swoich znajomych, przyjaciół, jakoteż Stowarzyszenia naukowe i inne, do wzięcia udziału w objawach wdzięczności należnej temu wielce zasłużonemu mężowi.

*W imieniu jubileuszowego komitetu:*

Stefan Buszczyński.

Adres: Kraków, Koło Artystyczno-Literackie.

* * *

*Czas* krakowski zamieścił korespondencję z Poznania o wydalaniu Polaków, poddanych rossyjskich i austrjackich, w której zamieścił mnóstwo charakterystycznych szczegółów o pruskiem prześladowaniu. Komisarze obwodowi otrzymali rozkaz śledzenia ruchu przejeżdżających i gości w podległej sobie okolicy. Każdy obywatel obowiązany jest do meldowania w przeciągu trzech dni każdego przybysza pod zagrożeniem kary pieniężnej. Stan oblężenia nie mógłby być surowszym, a choć oficjalnie nie ogłoszony, daje się nam obecnie uczuć na każdym kroku. « A teraz, pisze w końcu poznański korespondent *Czasu*, jak przy każdej klęsce, czy nie ma jakiego ukrytego źródełka pociechy? Znalazło się ono i trysnęło wielkim potokiem ofiarności z serc prostaczków, z duszy ludu polskiego. Takiego rozbudzenia solidarności narodowej, spójni i braterstwa serdecznego, świadomości wzajemnych obowiązków, a zwłaszcza jedności rozerwanych części kraju nigdy w tym stopniu oglądać nam nie było danem. A więc nasza obecna przegrana jest z tych, co w końcu wygrywają na wieki i już dziś pewne moralne przynosi korzyści. »

* * *

*National Zeitung* berlińska zamieściła korespondencję pewnej osoby, znającej dobrze stosunki w Poznańskiem, która wykazuje, że wydalania na nic się nie przydadzą germanizacji, lecz jej owszem zaszkodzą. Od lat kilkunastu stosunki wiele się odmieniły w Poznańskiem, powstał handel polski, którego dawniej nie było, potworzyły się rzemiosła polskie i wystąpiły niższe warstwy przejęte polskim patrjotyzmem. W miejsce 30.000 Polaków, pozbawionych praw pod względem politycznym i wcale nieszkodliwych dla niemczyzny, zaczną działać miejscowi, aż do fanatyzmu rozagitowani pod względem narodowym. Pomiędzy wydalonymi jest kilka a może kilkanaście tysięcy żydów. Ich miejscowi wyznawcy zaczną również działać przeciw rządowi i odstrychną się od niemczyzny.

Gdyby to nastąpiło, obawy gazety berlińskiej zostałyby w zupełności usprawiedliwione. Żydzi poznańscy dotąd trzymali z Niemcami i byli wielce szkodliwi dla naszej narodowości, — fakt oderwania się od Niemców powitalibyśmy z wielką radością.

* * *

*Kurjer Poznański* donosi, że pątników z Królestwa Polskiego, którzy w tym roku, jak i lat poprzednich, wybrali się w miesiącu Wrześniu na odpust do *Gietrzwałdu*, pruska żandarmerja rozpędziła w brutalny sposób, nie oszczędzając nikogo. Wielu było pobitych, o czem *Kurjer Poznański* wspomina mówiąc, że obchodzono się z pielgrzymami bardzo źle przy tem rozpędzaniu... Prusacy coraz więcej cofają się do barbarzyństwa. Fakt rozpędzenia pielgrzymów jest tak dziki, że zdaje się być wyrwanym z historji Krzyżaków.

* * *

Na rogach ulic Lwowa były porozlepiane plakaty następującej treści:

« Z powodu jubileuszu 50-letniej działalności naukowej Franciszka Duchińskiego, zasłużonego historyka, prawego syna kościoła i Ojczyzny, odprawi się w Niedzielę, 4 Października, jako w dzień imienin jubilata, Uroczyste Nabożeństwo na jego intencję, o godzinie 12 w południe, w kościele Archikatedralnym obrz. łac., na które wszystkich rodaków się zaprasza. »

O tem nabożeństwie pisze *Dziennik Polski*:

« Nabożeństwo na intencję zasłużonego historyka, jubilata Duchińskiego, odbyło się wczoraj w katedrze z wielką uroczystością, przy bardzo licznym udziale wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Stowarzyszenie « *Gwiazda*, » jako też korporacje rzemieślnicze, wystąpiły z chorągwiami. Trzech księży celebrowało wotywę podczas której chór « *Stowarzyszenia młodzieży handlowej* » wykonywał piękne i stosowne religijne utwory. Liczne bardzo gratulacje przesłano ze Lwowa solenizantowi z grona najwybitniejszych kół i rodzin. Nie mniej liczne nadeszły i do Lwowa telegramy i pisma od różnych instytucji i osób z kraju i zagranicy, już na ręce komitetu, już na ręce redakcji pism naszych, zapewne w mniemaniu, że tego samego dnia i obchód jubileuszowy u nas się odbywa, który, jak donieśliśmy, później się odbędzie. (Obchód we Lwowie odłożony został na dzień 16 Października z powodu, iż śpiewacy potrzebują czasu do wyuczenia się kantaty na cześć D.). Telegram, do którego i redakcje pism naszych się przyłączyły, obok najserdeczniejszych życzeń dla solenizanta, wyraził najgłębszą cześć i wdzięczność za pół wieku wiernej służby narodowej w obronie prawdy historycznej. »

* * *

Dowiadujemy się, iż część akademickiej młodzieży polskiej w Paryżu, znana pod

nazwą « *Towarzystwa wzajemnej pomocy uczącej się Młodzieży Polskiej w Paryżu,* » ma zamiar dać na początku Listopada wieczór tańcujący, przeznaczając połowę dochodu dla wygnańców z Prus, pozostałą zaś połowę dla niezamożnych studentów Polaków w Paryżu.

Towarzystwo to, jakkolwiek młode, dało się już poznać tutejszej emigracji i potrafiło zasłużyć sobie na sympatję ludzi poważnych i dobrych patrjotów, pewni przeto jesteśmy, że szlachetne zamiary jego znajdą należne poparcie u Polaków zamieszkałych w Paryżu. Poprzedni wieczór, dany w Marcu r. b. pod protekcją pań Seweryny Duchińskiej, Sabałowskiej i Andriollowej, jest dla nas rękojmią udania się projektowanej zabawy, każdy bowiem wyniósł z tego wieczorku jak najmilsze wspomnienia i wdzięczność dla gospodyń za doznaną serdeczność i prawdziwie staropolskie przyjęcie.

*
* *

Do paryzkiego dziennika *National* napisał korespondent z Petersburga 25 Września 1885 r., co następuje:

« Dotąd brakuje nam wszelkich szczegółów, ale krążą po Petersburgu głuche wieści o zamachu na Alexandra III-go, bawiącego w Kopenhadze, u ojca swej żony, króla duńskiego. Udałem się więc do wysoko położonej osobistości, która może być dobrze poinformowaną i ona powiedziała mi, że car na zalecenie lekarza odbywa co rano długie piesze przechadzki, aby wstrzymać tuszę, coraz bardziej rozwijającą się. Zachowuje on nadto system Bentinga i raz tylko w południe zasiada do stołu; wieczorem o 7 pije herbatę bez pieczywa. W Frendensburg wychodzi car co rano po cywilnemu w towarzystwie syna, następcy tronu i adjutanta w okolice zamku. W dniu 14 Września r. b. udał się cesarz pieszo o 11 do pobliskiego lasku, o 20 minut odległego. Rozmawiał żywo z synem, gdy nagle krzyknął z bolu i schwycił się za lewy bok. W tej samej chwili usłyszano jakby wystrzał przygłuszony. Carewicz poskoczył ojcu na pomoc. Surdut cara był przedziurawiony, toż samo kamizelka a kula odbiła się od zegarka, znaleziono ją na ziemi, miała 5 milimetrów wielkości. Spiesznie car się uspokoił i pobiegł do zamku. Wiadomość o wypadku zaraz się rozeszła. Rozpoczęto poszukiwania i dochodzenia, czy to był zamach, lub przypadkowy strzał w lesie. Dotąd nic nie wykryto. A cesarz polecił zachować wypadek ten w ścisłej tajemnicy.

Tyle donosi *National.* Nam się zdaje, jeżeli był strzał, to musiał być przypadkowy i nie wierzymy w zamach z tego powodu, że nie zdołanoby go zachować w tajemnicy i car byłby zaraz opuścił Kopenhagę. Jeżeli bawił długo jeszcze potem, to dla tego, że czuł się w niej bezpieczniejszym i swobodniejszym niż u siebie w Petersburgu.

Do cara w Kopenhadze przybyła deputacja bulgarska z prośbą, aby nie usuwał swej opieki z po nad Bulgarji i nie sprzeciwiał się jej połączeniu z Rumelją.

Później jeszcze przybył do cara w Kopenhadze jego minister spraw zagranicznych Giers, który w skutek rewolucji w Filipopolu wyjechał z Meranu, gdzie bawił na kuracji i pojechał do Bismarka w Fridrichsruhe po rozkazy — nie — po wskazówki, co się nazywa w świecie dyplomatycznym wybadaniem myśli kanclerza niemieckiego, lub porozumieniem z kanclerzem. Z Fridrichsruhe dopiero udał się do cara, którego jeszcze zastał w miłej mu Kopenhadze. Więc z niej nie wyjechał spiesznie, co byłoby niezawodnie nastąpiło, gdyby tam miał miejsce zamach. »

*
* *

Że Bulgarja po oswobodzeniu od Turków nie odzyskała zupełnej niepodległości, lecz stała się krajem całkowicie zależnym od Moskwy, dowodzi ten fakt, że w armii bulgarskiej oficerami są sami tylko Moskale przeniesieni z armii carskiej a ministrem wojny bulgarskim zawsze bywa przez cara polecony oficer moskiewski. Komenda w armii bulgarskiej odbywa się w języku moskiewskim.

Car Alexander III jest niekontent z panującego księcia Alexandra Battenberga, swojego kuzyna, albowiem jest za nadto samodzielnym i na serjo wziął tytuł monarchy.

Dzienniki piszą, że car, aby okazać niezadowolenie, że bez jego wiedzy dokonaną została 18 Września 1885 roku rewolucja w Filippopolu i ogłoszone połączenie Rumelii z Bulgarją w jedno państwo; że bez jego także wiedzy książe Alexander ogłosił się panującym księciem *Północnej i Południowej Bulgarji*, wydał rozkaz oficerom bulgarskiej armii, ażeby nie mięszali się do powstania. Rozkaz ten sprawił, że armia bulgarska otrzymała wreszcie oficerów Bulgarów. Minister wojny, książe Kantakuzen, Moskal, ustąpił także. Na miejscu jego książe Alexander zamianował ministrem wojny Bulgara, który służył w moskiewskim wojsku, kapitana *Nikiforowa.*

Kapitan Nikiforow, obecnie minister wojny, urzędujący w Sofii, stolicy Bulgarji, umie po polsku, przez długi bowiem przeciąg czasu mieszkał w Warszawie. Przy arsenale warszawskim zajmował stanowisko mechanika wojskowego i ztąd wyjechał do Bulgarji.

Skok to wielki z mechanika i z kapitana na posadę ministra wojny.

Bulgarja dla karjerzystów moskiewskich i po części czeskich była dotąd krajem Fortuny szczodrobliwej! Czy będzie nią i nadal?

*
* *

Wykonanie ukazu, znoszącego w carstwie *podatek pogłówny*, nastąpi od Nowego Roku. Dotyczy to włościan, na których rozciąga się prawo z 19 Lutego (st. stylu) 1861 oraz 10 Czerwca 1863 roku. Podatek czynszowy od włościan rządowych zastąpi dzisiejsze opłaty wykupowe.

Zniesienie pogłównego jest ważną reformą podatkową. Jakkolwiek zastąpi go inny podatek, płacenie przeciez *od głowy*, jak u nas mówią *a od duszy*, jak mówią Moskale, miało w sobie coś upokarzającego dla człowieka, wyciskało mu w sercu piętno niewolnika porównanego z bydlęciem lub z martwą rzeczą.

Zniesienie *pogłównego*, które płacili tylko chłopi, przyjętem było przez tych ostatnich z radością.

*
* *

Z powodu półwiekowej naukowej działalności F. H. Duchińskiego, szanowny jubilat otrzymał dnia 4 Października 1885 r. kilka adressów od różnych Towarzystw w Paryżu.

W Krakowie dnia 10 Października odbył się obchód na cześć Duchińskiego. Rano w kościele Pijarów była uroczysta msza na jego intencję. Wieczorem zaś, o godzinie 7, w Sali Rady Miejskiej miał *Felix Lewicki* odczyt pod tytułem *Dwie Cywilizacje.* Korrespondent krakowski obiecał nam nadesłać opis tej uroczystości.

*Towarzystwo Byłych Uczniów Szkoły Polskiej* wysłało do Krakowa telegram następujący:

« *Koło Artystyczno-Literackie. — Cracovie. Galicie.*

« Ecole polonaise. Association Anciens Eleves adressent hommages respectueux, félicitations chaleureuses à Duchiński historien, patriote, à l'occasion de son jubilé cinquantenaire.

*Signés*: Malinoswki; Dr. Jasiewicz.

*
* *

## ADRES
### Z TRZEMESZNA I OKOLICY
### DO FRANCISZKA DUCHIŃSKIEGO KIJOWIANINA

Kiedy w pamiętnej nocy 29 Listopada 1830 r. zdobyto arsenał w Warszawie, powszechnem życzeniem było ludności rewolucyjnej, aby iść odbić więźniów w więzieniu Karmelickiem. Widząc te ofiary moskiewskie zbite i wygłodzone, przyszło na myśl powszechnie znanemu w Warszawie poecie ~~Rajmundowi~~ Suchadolskiemu stworzyć zwrotkę do poloneza Kościuszki, napisanego przez Leopolda Potockiego, Wielkopolanina, który później był dzielnym wojakiem w wolnych strzelcach w r. 1831, a w 1833 partyzantem:

« Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów. »

Otóż Ty, Szanowny Profesorze, udowodniłeś naukowo to, co poeta stworzył w natchnieniu, widząc te okrucieństwa moskiewskie. Naród polski wdzięczny Ci na wieki, bo jakkolwiek szczyci się, że należy do wielkiej rodziny Słowian, to nie chciałby się kumać z satrapami i barbarzyńcami.

Racz przyjąć nasze życzenia w dniu jubileuszu, przez naród dla Ciebie wyprawianego.

*Trzemeszno, 4 Października 1885 r.*

Adolf Malczewski,
*Uczestnik ówczesnej chwili i bojownik za polską sprawę* usque ad finem, *i kilkadziesiąt podpisów z miasta Trzemeszna i okolicy.*

*
* *

*Z okazji Jubileuszu Prof. Duchińskiego odbieramy z Kraju wiersz następujący:*

## ZIARNKO JUBILEUSZOWE

Kiedy zgraja szatanów, oprawców i katów,
Szalejąc, pianą fałszu miota na świętości,
Kiedy dzieje Wszech-Słowian, Lechitów, Sarmatów
Chce zbezcześcić, przymusem do swej pokrewności;

Gdy w swym dzikim cynizmie urąga tym duchom,
Co się przed ich przemocą bestjalską nie zgięły,
I co nie przychylały karków ku łańcuchom,
I jak ewangieliści dla prawdy spłonęły;

Jawi się mąż, miłością Ojczyzny natchniony,
Co wytrwał przez pół wieku w pracy i mozołach,
I zniweczył jad fałszu w umysły wszczepiony,
I wykazał pradziady moskiewskie w mogołach.

Serca polskie i polskie duchy wyzwolone,
Wieńczą dziś Ciebie Mężu, hołdami wdzięczności
Twe Imię w Słowiańszczyznie tak błogosławione!
Jako błogosławiony duch sprawiedliwości.

B. B.

*
* *

## IMPROWIZACJA
### LOT MYŚLI PRZEZ NERCZYŃSK DO BOGA.

Niech się myśl przedrze za Uralskie góry,
Wskroś min Sybirskich przez żywych mogiłę,
Tam duch dosłyszy jęk cichy ponury,
Jęk męczenników co utracił siłę.

Niechaj słuch wieszczy lechickiego ducha,
I tam przenika gdzie ucho nie słyszy,
Gdy jęki bratnie umarły dla ucha,
Niech serce Polskie wysłucha je w ciszy.

Tam myśli ciemne z umarłemi dźwięki,
Tam Harfa wspomnień struny pozrzucała,
Tam ból bezmowny i stłumione jęki...
Schną wielkie duchy, więdną silne ciała.

Ale na szczycie świętych polskich wrażeń,
Krzyż nie przeminie, ani Orzeł biały,
Wzniosłe i wierne wśród mąk i przerażeń
Jasne wśród nocy, by cień rozpraszały.

Zanim drgną skrzepłe, skamieniałe serca,
Zgrzytną sumienia i padną tyrany,
I zanim dziki wolności morderca,
Odczuje w bliźnim swoich ofiar rany.

Zejdź, Boże, na dno niedoli odmętów,
Z swego Anioła świetlaną pochodnią,
Ujrzysz oprawców w dreszczu sobowstrętów
Co obrzydzili swoją własną zbrodnię.

Niech sroga Moskwa upadnie zemdlona,
Wierne modlitwy w błękity się wzniosą,
Rozkwitnie miłość czynem orzeźwiona
Jak polna róża zaperlona rosą.

Niechaj raz polskie cierpienie bezsenne,
Tuląc swe skronie w ukojeń zaciszy,
I topiąc rozpacz w swe wiary płomienne,
Niech wprost od Ciebie pociechę usłyszy.

Wróć Polsce zdrowie, o Boże Wszechmocny,
Wszak ona zawsze w Niebie rozkochana,
Choć krew jej pije zły upiór północy,
Dziki posłannik podłego szatana.

Wróć, Boże, Polsce Jej lechickie siły,
Ona przy twoim krzyżu twardo stanie,
Odwal te głazy z wiekowej mogiły,
Niech Twoja Córa wierna zmartwychwstanie.

B. B.

## NEKROLOGJA

Z listu czcigodnego D-ra Jabłońskiego J. A. N., pisanego w Eulées 12 Sierpnia 1885 roku, dowiadujemy się o zgonie *Rożnierskiego Michała*, jednego już z bardzo rzadkich weteranów z 1831 w Poitiers, zmarłego w tymże mieście w 75 roku życia. Zwłoki jego pochowano na miejskim cmentarzu 8 Sierpnia, o czwartej godzinie wieczór.

« Na apel pogrzebowy, pisze szanowny nasz korrespondent, stawiło się wszystko co żyje, to jest: starcy, młodzi, kobiety i dzieci polskie i znaczna liczba Francuzów, co była w stosunkach ze zmarłym. Zamiast przemowy, którą miał przygotowaną, ob. J. A. N. Jabłoński rzucił w grób na wieko trumny garstkę ziemi polskiej z Wawelu, pomięszanej z ziemią z kopca Kościuszki, z kopca Wandy i z grobów braci, zabitych w 1848 r. w Krakowie, wymawiając te tylko wyrazy: « tę polską ziemię dodaję ci do obcej!

« Michał Rożnierski urodził się we wsi Czarna, w Lubelskiem, w r. 1810. W czasie powstania 1831 roku pospieszył w szeregi, które walczyły o wyswobodzenie Polski z pod panowania moskiewskiego najazdu i w piątym pułku ułanów służąc, bił się we wszystkich bitwach, w których ten pułk uczestniczył. Ponieważ piąty pułk był w korpusie smutnej pamięci jenerała Ramorino, więc z nim razem przeszedł do Galicji.

« Tu Rożnierski osiedlił się, nie mając zamiaru udawać się dalej na zachód. Jako jednak dobry Polak nie mógł być obojętnym na losy Ojczyzny, wziął więc udział w tajnym Związku, jaki się wówczas sformował dla pracy nad oswobodzeniem Polski. Policja austrjacka śledziła tropy patrjotów i ścigała wszystkich czynniejszych i szlachetniejszych, nie uszedł więc jej uwagi i Rożnierski. Aresztowany we Lwowie, badany i dręczony protokułami, przesiedział trzy lata w austrjackiem więzieniu. Do zasługi wojennej przybyła mu zasługa męczeńska. Po tak długiem zamknięciu za kratami, władze austrjackie skazały go wreszcie na wygnanie do Francji.

« W Marsylii wylądował i tu przeznaczyła go władza francuzka do zakładu w Privas (Ardèche), zkąd we Wrześniu 1836 r. przybył do Poitiers, dokąd go przyciągnęły stosunki przyjaźni i pobyt *Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego*, którego był czynnym i gorliwym członkiem.

« Na utrzymanie życia swego zarabiał, pracując w biurze pana Grange ojca (agent voyer en chef) i w biurze Dyrekcji dochodów stałych, z którego najczęściej roboty brał do domu, to wreszcie w Prefekturze jako tłumacz. Przez lat czterdzieści kilka załatwiając w tej ostatniej dykasterji sprawy tyczące się emigrantów, otrzymał w końcu szczupłą rządową emeryturę. Z tego wszystkiego nie tylko umiał wyżyć, żyjąc skromnie, lecz przyzwoicie, ale potrafił jeszcze coś zaoszczędzić na starość.

« Przejęty wiarą w oswobodzenie Polski, pracował wytrwale w kierunku przygotowania opinii publicznej do walki, która wydrzeć musi ze szponów wroga lubą Ojczyznę.

« Był on jednym z tych, którzy przed laty podpisali i wysłali z Poitiers adres (*) do ministerstwa francuzkiego przeciwko krępowaniu swobody polskiej emigracji w jej *działaniu politycznem*. W tym pięknym akcie, godnym reprezentacji narodu, pracującego nad wywalczeniem swej wolności i niepodległości, powiedzianem było pomiędzy innemi, co następuje:

« Emigranci polscy biegli do Francji nie po chleb i schronienie, lecz po broń i Ojczyznę, — i oświadczyliśmy w massie gotowość raczej do opuszczenia tej ziemi, która nam dała w prywatnem życiu tyle dowodów bratniej sympatji, jak do zrzeczenia się świętego obowiązku nieustawania na chwilę w poświęceniu się dla dobra Polski na ciernistej drodze, którą przechodzimy.

« W r. 1848 na odgłos powstania w kraju, gdy Wielkopolska podniosła sztandar wolności, braterstwa i niepodległości i poczęła walczyć z przewrotnymi Prusakami o swoje prawa narodowe, polscy emigranci porzucili Francję, aby się połączyć z walczącymi braćmi. Michał Rożnierski puścił się z innymi w drogę ku Polsce, lecz nie doszedł na plac boju i powrócić musiał do Poitiers, w Krakowie bowiem Austrjacy bombardowaniem miasta położyli kres powstaniu; w Poznańskiem zaś przewaga pruskiego oręża, po kilku wygranych przez Polaków bitwach, zmusiła naszych rodaków do rozejścia się po domach swoich.

« W późniejszych latach czynił także co mógł, aby w szczupłym, jaki mu został, zakresie spełnić obowiązek dobrego Polaka, słusznie też należało się mu uznanie jego zasług. »

« Doczekał się go w roku jubileuszowej rocznicy powstania listopadowego, otrzymał bowiem za pośrednictwem jednego z przyjaciół medal pamiątkowy z *gwiazdą wytrwałości* i z napisem *usque ad finem*. Uszczęśliwiony był niemało tem zaszczytnem wyszczególnieniem, które wykonane zostało w r. 1880 w myśl uchwały ostatniego zgromadzenia sejmu naszego w Zakroczymiu (1831 r.).

« W Poitiers miał Rożnierski wielu znajomych, którzy go jako człowieka uczciwego i dobrego polskiego patrjotę poważali. Pomiędzy znajomymi było wielu takich, którzy mu dawali szacowne imię brata. Zgon też jego wywołał ogólny żal w tem mieście. »

Krótkie to wspomnienie życia i czynów Rożnierskiego, któreśmy wyjęli z listu ob. Jabłońskiego J. A. N., zasłużony Polsce autor zakończył następującemi słowami:

« Żałuję mocno, że patrjota tak gorliwy, jak Rożnierski, nie skorzystał z wielokrotnie przez Was udzielonych rad, chociaż je musiał czytać w *Kurjerze Polskim w Paryżu* i umierając bez pozostawienia po sobie rodziny, nie zapisał nic żadnej z emigracyjnych już utworzonych instytucji, ani też z projektowanych (jak np. Skarb Polski p. r.), lecz legował zaoszczędzony przez siebie kapitał prywatnej osobie, to jest synowi jednego ziomka, który nie jest wcale biednym. Zgasły Niezabitowski, choć zostawił po sobie familię, pamiętał o instytucji *Czci i Chleba*. Każdy z nas powinien coś zapisać na dobro narodowe a zwłaszcza na te instytucje, które największą pożytku przynoszą dla sprawy niepodległości Polski, ażeby i po śmierci być czynnym dla ukochanej Ojczyzny i utrwalić pamięć swojej dla niej miłości i poświęcenia. Szkoda, że Rożnierski zapomniał o tym obowiązku. »

(*) Był to znany adres sekcji Towarzystwa Demokratycznego.

---

☞ W tych dniach wyszło z druku pisemko (24 stronicy, in-8°) naszego czcigodnego Jubilata Prof. Duchińskiego, pod tytułem « *Drugi mój 25° letni Jubileusz.* » Są to wspomnienia z dziecinnych lat znanego historyka, jak również z pierwszych lat Jego życia tułaczego. Autor zaznacza czas i okoliczności bardzo bolesne, w których utworzył się Jego system naukowy w Kijowie.

Skład w Redakcji *Kurjera*. — Cena frank jeden z przesyłką.

☞ Młoda panienka, urodzona we Francji z polskich rodziców, któraby mogła dać początkowe lekcje francuzkiego języka, może mieć miejsce w Warszawie w dobrym domu familijnym polskim. — Bliższe wiadomości w Redakcji *Kurjera Polskiego*.



*Le propriétaire-gérant : A. REIFF.*

Paris. — Imp. A. Reiff, 9, pl. du Collège de France.

Nieboska autora listu; wszystkie pochwały oddane
nieboszczykowi przekreślił swoją ostatnią uwagą.